

Wielki gest Leszka Mądzika

"Bruzda" w reż. Leszka Mądzika na Scenie Plastycznej KUL w Lublinie. Píše Łukasz Drewniak w Przekroju.

«Wyobrażacie sobie teatr Leszka Mądzika bez wszechobecnej ciemności? Nastroju tajemnicy? Symboli wylawianych przez strumień światła z otchłani? Nie? A ja taki spektakl widziałem. Pierwszy raz po 30 latach artysta rozegrał swój teatralno-plastyczny seans w pełnym świetle, w głównej nawie kościoła.

Leszek Mądzik zmienił się w teatralnego robotnika powizytkowego w Lublinie. I po raz pierwszy sam wszedł w przestrzeń jako aktor. Ujawnił też aktorów w pełni cielesności, obnażył triki i mechanizmy typowe dla jego teatru. Symbole i metafory przemieniły się w proste, naiwne gesty. Wreszcie postawił na dosłowność rytuału. Z ukrytego w mroku demiurga, który odsłania przed nami swoje sny i metafizyczne rojenia, zmienił się w teatralnego robotnika. Najpierw po kolei wwozi na taczkach swoich aktorów, ludzkie manekiny, może golem. Obsypuje ich ziarnem, ożywia, namaszcza. Potem każe im iść przez kościół w wąskiej rynnie wypełnionej wodą. Ta bruzda pośrodku świątyni, kanał między świętością i grzechem, poprzedzielana jest blejtramami. Każdy kolejny aktor rozrywa jedną powierzchnię obrazu i pada twarzą w rów. Mądzik pomaga im w tym ofiarniczym akcie, zrywa resztki papieru z ram, obmywa ich ciała wodą. A potem tą samą, przetartą, przeoraną ludźmi drogą przejdzie anioł. Spektakl skończy się wizją wspólnej ludzko-boskiej Ostatniej Wieczerzy. Reżyser opuści jutową kurtynę, zniknie w zakrystii.

Jest w Mądzikowej "Bruździe" niewiarygodna siła osobistego wyznania. Reżyser miał rzadko spotykaną odwagę odrzucenia wszystkiego, co przez lata mozolnie wypracował. Konwencji teatralnej, autorskiej sygnatury, charakterystycznego zestawu symbolicznych rekwizytów. Zaczął jakby od nowa. Jakby w strachu, że może mu być w sztuce za łatwo. Zaprzeczył sobie, żeby pójść dalej. Panie, panowie: wielki gest wybitnego artysty!»

"Wielki gest Leszka Mądzika"
Łukasz Drewniak
Przekrój nr 43/26.10
27-10-2006